

PRZED PREMIERĄ

Temat podsunął mi Stanisław Lem

O kulisach powstawania opery i ulubionych gatunkach muzycznych opowiada Stefanowi Drajewskiemu kompozytor **Krzysztof Meyer**, twórca „Cyberiady”, której premiera odbędzie się w sobotę w Teatrze Wielkim

Kiedy zaczął Pan pisać „Cyberiade”, był Pan bardzo młodym człowiekiem. Skąd taki pomysł?

Z ciekawości i młodzieńczej ambicji. Zacząłem ją pisać, będąc na studiach w Paryżu w 1968 roku. Najpierw powstało libretto, a potem mozolnie komponowałem scenę po scenie.

Dlaczego wybrał Pan twórczość Stanisława Lema?

Zależało mi na tym, aby temat opery uzasadniał zastosowanie tych awangardowych wówczas środków kompozytorskich, jakimi posługiwali się Penderecki, Kilar, Szalonek i jakie były też charakterystyczne dla moich utworów. Wszyscy wierzyliśmy, że jest to przyszłość muzyki. Od początku byłem świadomy, że na libretto do takiej muzyki nie nadaje się ani historia miłosna, ani jakiś egzystencjalny dramat, podobnie jak to bywało w tradycyjnych operach. Pomyślałem o „Tangu” Mrożka, z czego zwierzyłem się Stanisławowi Lemowi, którego doskonale znałem. Odrzucił mi i zaproponował swoją świeżo wydaną „Cyberiade”. Po lekturze wiedziałem, że znalazłem właściwy temat.

Konsultował się Pan z pisarzem podczas tworzenia?



Krzysztof Meyer z żoną - Danutą Gwizdalanką

Początkowo mieliśmy nawet pisać wspólnie libretto, ale ostatecznie powiedział mi, żebym napisał je sam. Oczywiście, przedstawiłem mu swój pomysł, bo tylko dwa akty pochodzą z „Cyberiady”, trzeci zaczerpnąłem zaś z „Bajek robotów”, a konkretnie z bajki zatytułowanej „Przyjaciel Automateusza”. Spotkaliśmy się, odbyliśmy długą dyskusję i Lem po przeczytaniu mego libretta nie wyraził żadnych sprzeciwów.

Trzeba dodać, że muzyka raczej niezbyt go interesowała, sądzę natomiast, iż bardzo dobrze znał teatr i wiedział, jakie prawa nim rządzą.

Zaczął Pan pisać w 1968 roku, a ukończył w 1970 roku. Sprawdziły się Panu w pracy pierwotne założenia?

Absolutnie tak. Opera wygrała konkurs w Monaco, telewizyjna „Jedynka” sfilmowała pierwszy akt, a potem była

Niekiedy wracam do utworów napisanych wcześniej i poprawiam je. Czasami po prawykonywaniu także coś zmieniam, choć są to zwykle drobne detale. Zawsze jednak poprzednie wersje niszcę, pamiętając o tym, co robił Brahms, który nie pozostawił po sobie żadnych szkiców.

Po sukcesie „Cyberiady” zarzucił Pan komponowanie oper. Dokończył Pan jedynie „Graczy” Szostakowicza i napisał Pan operę dla dzieci „Klonowi bracia”.

„Cyberiada” wygrała konkurs kompozytorski, ale w Polsce nie wzbudziła zainteresowania i to mnie zniechęciło do tego gatunku. Związałem się z instrumentalistami i poszedłem inną drogą.

Na tej drodze widać wyraźnie, że ulubioną formą są kwartety smyczkowe.

Wszyscy o tym mówią, bo jest ich aż trzynaście, a przecież skomponowałem aż 15 koncertów...

Ale są to koncerty na różne instrumenty...
Ma pan rację.

Skąd fascynacja kwartetami?

Wszystkiemu „winna” jest moja babcia, jedyny muzyk

w rodzinie, pianistka, uczennica Władysława Żeleńskiego. Organizowała koncerty domowe, również w czasie okupacji i dzięki niej, poprzez kameralistykę wszedłem do świata muzyki. Bardzo wcześnie uznałem, że kwartet smyczkowy jest królem wszelkich gatunków muzycznych. Takim utworem zadebiutowałem na Warszawskiej Jesieni i wtedy zainteresował się mną Kwartet Wilanowski, obecnie znany jako Kwartet Wilanów. Dla nich powstało 12 kwartetów. Dzięki nim poznałem tajniki sztuki pisania na ten skład.

Czy dla kompozytora ważny jest wykonawca, dla którego pisze muzykę?

Oczywiście. Z czasem tak się w moim życiu ułożyło, że nie pisałem już utworu na jakąś okazję czy wręcz ewentualność, lecz dla konkretnego artysty. A współpracowałem z najwybitniejszymi i dzięki temu miałem mnóstwo niezastąpionych przeżyć, których mi dostarczali swoimi wykonaniami.

Rozmawiał Stefan Drajewski

● CYBERIADA

Teatr Wielki (ul. Fredry 9)

sobota 25.05., godzina 19,
niedziela, 26.05., godzina 18
bilety: 20-90 zł